

Andrzej Kojder

(W: Humanizacja zawodów prawniczych a nauczanie akademickie. Pod red. Anny Turskiej, Warszawa 2002, Liber, s. 73-83)

O POŻYTKACH NAUCZANIA SOCJOLOGII PRAWA

Historia słów może być interesującą podróżą w czasie. W XV stuleciu język polski liczył około 15 tys. słów, dwa wieki później - już 40 tys. słów, w XVIII stuleciu - 60 tys., a w XX stuleciu - ponad 125 tys. słów. Język, którym się posługujemy, jest więc coraz bogatszy. Jedną z konsekwencji tego zjawiska jest to, że o przeszłości, na przykład o dawniejszym prawie, jego instytucjach, zawodach prawniczych i tym podobnych kwestiach, pisze się i mówi, używając współczesnego słownictwa, które w znacznej części było nieznane naszym poprzednikom. Jakże z tego wypływają wnioski epistemologiczne, to odrębny temat, nad którym nie mogę się tutaj zatrzymywać.

Z nowymi słowami, terminami, nazwami, wyrażeniami czy pojęciami łączy się nowy sposób postrzegania świata, nowe możliwości wyjaśniania znanych od dawna zjawisk, nowe formy dyskursu, nowa retoryka itd.

Nasi dziadowie nie znali takich słów, jak faks, wideo, komputer, notebook, MP3, globalizacja, postmodernizm, postkomunizm, totalitaryzm, nie mogli więc na te tematy rozmawiać i snuć refleksji. My z kolei nie znamy słownictwa naszych przodków, nie pamiętamy już, kogo nazywali nieciem (kuzynem), kogo snechą (synową), kto to była zełwa (siostra męża) itp.

Wypada również wspomnieć, że wielu słów i wyrażeń używamy w innym znaczeniu niż ich dawniejsi użytkownicy. „Kobieta” nie jest już dla nas ładaczną, „ustęp” nie jest ustroniem, a „rokosz” nie jest naradą *etc.*

Przywykliśmy też do nazwy „socjologia” i nie zdajemy sobie sprawy z jej osobliwej etymologii i tego, że przed stu laty raziła uszy nie tylko purystów językowych. Jej łacińsko-greckie pochodzenie, przypisywane Augustowi Comte'owi, było długi czas uznawane za naganny megalomanię językową.

Charakterystyczne jest wszelako przede wszystkim to, że powstanie socjologii łączy się z narodzinami i ekspansją idei postępu, z coraz powszechniejszym przekonaniem - wyrażanym już w XVIII stuleciu - że człowiek jest w stanie racjonalnie kształtować własne dzieje i życie społecznej wspólnoty.

Tacy myśliciele, jak Giambattista Vico, David Hume, Wolter, Monteskiusz i Jan Jakub Rousseau, poszukiwali praw rządzących przebiegiem ludzkich dziejów. Nieco później, u schyłku XVIII stulecia, coraz głośniejsze i powszechniej deklarowano równość ludzi i narodów, z coraz większym zafascynowaniem obserwowano niezwykle odkrycia nauk przyrodniczych i z coraz szerszym rezonansem spotykały się osiągnięcia na polu sztuk pięknych, czego potwierdzeniem była rosnąca sława dzieł Newtona, Mozarta, Beethovena, Stendhala czy Goethego.

W tej atmosferze przełomu, poznawczego optymizmu, nasilających się tendencji reformatorskich, wzmacnianych dokonującą się rewolucją przemysłową, zaczęła się kształtować w paryskich salonach początku XIX stulecia idea stworzenia nowej nauki, która stałaby się podstawą przebudowy porządku społecznego.

Zjawiska społeczne - jak twierdzili pierwsi socjologowie - należy obserwować, opisywać i analizować z taką samą starannością, jak zjawiska przyrodnicze. Socjologia, jako nauka pozytywna, powinna posługiwać się eksperymentami, porównywaniem danych i analizami historycznymi. Misją socjologii jako nowej nauki o porządku społecznym i zmianach, którym on podlega, jest pobudzanie postępu społecznego zarówno materialnego, intelektualnego, jak i moralnego.

Proces profesjonalizacji socjologii jako odrębnej nauki trwał ponad pięćdziesiąt lat: to jest od wymyślenia nazwy (przyjmuje się, że nastąpiło to w 1838 roku) do ukazania się pierwszych książek socjologicznych Herberta Spencera: *The Study of Sociology* (1872) i *Principles of Sociology* (pierwszy tom 1876), oraz Ludwika Gumplowicza *Grundriss der Soziologie* (1885), utworzenia pierwszych wydziałów socjologii (University of Chicago - 1892), publikacji pierwszych czasopism socjologicznych („American Journal of Sociology” - 1893) i powołania pierwszych towarzystw naukowych (Sociological Society of London - 1903).

Jako nauka postulowana i w sporej części już skryształizowana socjologia jest dzieckiem XIX stulecia. Natomiast jako nauka dojrzała, zinstytucjonalizowana, obecna w uniwersytetach i szkołach wyższych, w towarzystwach naukowych i na kongresach międzynarodowych socjologia jest nauką XX stulecia.

Powołaniem współczesnej socjologii jest wszechstronne poznawanie życia społecznego, jego organizacji, zjawisk w nim zachodzących, mechanizmów powstawania i rozpadu grup społecznych, tworzenia się i przekształcania wzorów zachowań, systemów normatywnych oraz wielu innych aspektów i przejawów stosunków międzyludzkich i relacji zachodzących między różnymi

zbiorowościami.

A socjologia prawa? Aby mogła powstać, konieczne było zbliżenie wiekowej profesji prawniczej i pozostającej w rozkwicie panieńskich lat socjologii. W tym zbliżeniu, które zaowocowało socjologią prawa, aktywniejszą rolę odgrywał starszy partner nowo tworzącego się związku.

W początkowym stadium swego rozwoju socjologia okazywała obojętny, a niekiedy nawet niechętny stosunek do zagadnień prawnych. Tak na przykład August Comte był przekonany, że prawo jest emanacją metafizycznego stadium rozwoju społeczeństwa. Po osiągnięciu stadium pozytywnego (naukowego) prawo nie będzie potrzebne i po prostu zaniknie. Ten sam smutny los przepowiadał prawu Karol Marks, a później anarchiści z Kropotkinem na czele. Nieufność tych i innych autorów wobec prawa wynikała z przekonania, że zakłóca ono ewolucyjny rozwój ludzkości i w istocie nie jest niczym więcej niż -jak twierdził Herbert Spencer - ustabilizowaną formą zwyczaju lub - jak pisał jeden z ojców amerykańskiej socjologii, Edward D. Ross - wyspecjalizowaną maszyną kontroli społecznej.

Nauka prawa była lepiej przygotowana do spotkania z socjologią niż socjologia z prawem. Już w 1900 roku Georg Jellinek w swym znanym dziele *Allgemeine Staatslehre* wyróżnił część socjologiczną, a Leon Duguit w 1901 roku w książce *L'Etat, le droit objectif et la loi positive* wyjaśniał zjawiska prawne przez odwołanie się do durkheimowskiej idei solidarności. Zainteresowania społecznymi czynnikami warunkującymi przestępczość, prawem pierwotnym i tak zwanym wolnym prawem jako sumą stosunków społecznych były zapowiedzią nieuchronnego mariażu prawa i socjologii. Wkrótce też on nastąpił, a jego zwiastunem była niewielka książka Eugena Ehrlicha z 1913 roku, *Grundlegung einer Soziologie des Rechts*. Autor, wykształcony na Uniwersytecie Wiedeńskim, był nie tylko dobrym znawcą prawa rzymskiego i angielskiego, lecz żył i nauczał w środowisku, gdzie nowożytne prawo stykało się z prawem zwyczajowym etnicznie zróżnicowanych ludów Bukowiny. Ehrlich dowodził, że system prawny może istnieć bez przepisów prawnych, które zresztą nigdy nie regulują całości porządku społecznego. Ponadto, jak twierdził, państwo staje się prawodawcą w późnym okresie swojego istnienia i nigdy nie jest twórcą całego prawa. Niezliczona liczba ludzi -jak pisał pozostaje w niezliczonej ilości stosunków prawnych, nie mając do czynienia z sądami ani instytucjami oficjalnego prawa.

Podobne tezy, w ramach teorii prawa i państwa, formułował kilkanaście lat wcześniej Leon Petrażycki. Kiedy chroniąc się przed dewastującą falą rewolucji bolszewickiej, przybył do Warszawy, objął w 1919 roku w tamtejszym uniwersytecie, na ówczesnym Wydziale Prawa i Nauk Politycznych, katedrę socjologii. Jak piszę w *Przedmowie* do wznowionego wydania *Pobudek postępowania* Petrażyckiego, prawnikom trudno było zrozumieć, dlaczego Petrażycki postanowił adeptów prawa nauczać socjologii (Cóż to jest za osobliwa dziedzina wiedzy, do czegoż może się prawnikowi przydać? - pytano powszechnie). Co więcej, dlaczego postanowił objąć katedrę socjologii, skoro wcześniej wykazał się świetną znajomością prawa rzymskiego, prawa cywilnego, filozofii prawa i encyklopedii prawa, a nadto napisał był dwutomową *Teorią prawa i państwa*? (Notabene nawet po osiemdziesięciu latach od utworzenia katedry socjologii przez Petrażyckiego na większości wydziałów prawa nie tylko nie ma katedr socjologii, lecz także katedr socjologii prawa.) A poza tym, cóż to za ekstrawagancja, by w tekstach poświęconych prawu rozprawiać o wszechludzkim ideale miłości i sprowadzać dostojną dziedzinę kodeksów, ustaw i ich interpretacji do przeżyć emocjonalnych! Jakby tego było mało, cóż za arogancja przybysza z Petersburga, by uznanym koryfeuszom wiedzy prawniczej, zwłaszcza niemieckiej proveniencji - Iheringowi, Jellinkowi czy Stamlerowi - wytykać elementarne błędy, pisma natomiast rodzimych jurystów zbywać całkowitym milczeniem? Czyżby żadne nie zasługiwały na drobną bodaj wzmiankę?

Był więc Petrażycki wraz z ideami, które głosił, i ideałami, za którymi się opowiadał, postacią wielce kłopotliwą. I to tym trudniejszą do zaakceptowania, że jego twórczość trudno było ogarnąć (i ze względu na ilość dzieł, i rozległość podejmowanej problematyki, i dlatego że pisał w trzech językach), a postępowanie trudno było zrozumieć 'z uwagi na odstępstwa od niezwykle drogich każdemu prawnikowi konwenansów).

Niewątpliwie jednak to Ehrlich, Petrażycki i wielu późniejszych uczonych, z Adamem Podgóreckim na czele, przyczyniło się do spopularyzowania socjologicznego ujmowania prawa i w konsekwencji -instytucjonalizacji socjologii prawa. W ujęciu socjologicznym prawo jest czymś więcej niż zbiorem nakazów i zakazów, chronionych przymusem państwowym. Takie wąskie rozumienie prawa zasługuje na miano -jak pisał Petrażycki - [...] *absolutnego idiotyzmu prawnego*. Prawo jest przed państwem i ponad państwem, a nie odwrotnie. Utrzymywanie, że prawo jest czymś zewnętrznym wobec człowieka oraz uznawanie, że uprawnienia i obowiązki są narzucone ludziom przez Naturę, Rozum, Ducha Narodu, Państwo czy jakiś inny byt, to tworzenie emocjonalnych

fantazmatów, hipostaz, fikcji i abstrakcji.

Prawo jako zjawisko realne nie jest ani rozkazem, ani nakazem, nie jest też czymś fizycznym, jak przymus, ani wyrazem woli powszechnej, uznanej i chronionej przez państwo. Prawo, tak samo jak moralność, istnieje w psychice ludzi jako swoiste przeżycie imperatywno-atrybutywne oraz w stosunkach interpersonalnych regulowanych przez wiążącą moc zasady *do ut des*. Nie każde prawo, powiada socjolog prawa, jest prawem pozytywnym czy prawem oficjalnym, a więc takim, za którym stoi autorytet władzy stanowiącej przepisy prawne (konstytucję, kodeksy, ustawy itp.). Jeśli jakieś reguły są odczuwane i w stosunkach społecznych uznawane za zobowiązanie jednej osoby oraz uprawnione roszczenie drugiej, to ma się do czynienia ze zjawiskiem prawnym.

Tak rozumiane prawo jest dzielone na kilka kategorii. W myśl rozróżnień wprowadzonych przez Petrażyckiego, dwa podstawowe podziały to podział na prawo intuicyjne i prawo pozytywne oraz na prawo oficjalne i prawo nieoficjalne. W przeżyciu prawnointuicyjnym nie występują wyobrażenia faktów normatywnych, czyli tego, że ktoś — konkretny lub tylko wyobrażony - tak a tak postanowił, natomiast w prawie pozytywnym takie wyobrażenia występują. O ile prawo oficjalne ma poparcie ze strony władzy państwowej, o tyle prawo nieoficjalne takiego poparcia nie ma.

Dwustronność norm prawnych jest cechą odróżniającą je od norm moralnych, które mają charakter jednostronny, wyłącznie imperatywny -nie przydzielają nikomu żadnych uprawnień, a jedynie nakładają powinności.

Pozytywizacja prawa, przekształcanie przekonań prawnointuicyjnych w prawo oficjalne oraz funkcje, jakie prawo pozytywne pełni w życiu zbiorowym, to zagadnienia dotyczące zjawisk społecznych, a więc socjologiczne. Różnią się one od zjawisk fizycznych i psychicznych tym, że są znacznie bardziej złożone, stanowią bowiem sumę łącznego oddziaływania wielu czynników psychicznych, społecznych, politycznych, gospodarczych, a nawet obyczajowych i religijnych.

Jak dowodzi historia ludzkości, prawo jest jedną z głównych instytucji życia społecznego, stanowi ono niezwykle doniosły przejaw adaptacyjnych zdolności człowieka. To przecież prawo organizuje i chroni dwie niezwykle ważne dziedziny interakcji międzyludzkiej: współdziałanie w celu zaspokajania potrzeb oraz porozumiewanie się w celu łagodzenia sporów i konfliktów. A nadto prawo kształtuje stosunki władzy oraz ustanawia zasady podziału dóbr.

Prawo jest również stymulatorem zmian społecznych. Kiedy narastają sprzeczności między społecznym poczuciem sprawiedliwości (prawem intuicyjnym) a prawem

oficjalnym, to ostatnie wcześniej czy później podlega przekształceniom, nierzadko wraz z całym systemem polityczno-gospodarczym.

Zjawiska prawne w ujęciu socjologicznym, choć współcześnie są powiązane genetycznie z państwem, to istnieją niezależnie od konkretnej organizacji politycznej, społecznej czy militarnej, posługującej się przymusem i wydającej rozkazy. Aby w naszym umyśle zrodziło się przekonanie, że jesteśmy do czegoś uprawnieni, zaś inni ludzie mają obowiązek nasze uprawnienie respektować, nie musi istnieć żadna władza oficjalna (np. państwowa). Każda przecież rodzina, w której panują najbardziej egalitarne stosunki, jest skomplikowanym układem uprawnień i powinności. Nawet z domowym psem łączą członków rodziny stosunki o charakterze prawnym. Mają oni bowiem poczucie, że pies ma pewne „prawa”, z których jedne są „uprawnione”, i te należy respektować, a także ma takie roszczenia, które są „nieuprawnione” (np. sypianie na kanapie), i te można nie tylko ignorować, lecz także ograniczać. Poza tym nie tylko zwierzętom, lecz również zmarłym, bóstwom, a nawet przedmiotom materialnym przypisujemy pewne uprawnienia i czujemy się wobec nich w jakiś sposób zobowiązani, czemu niejednokrotnie dajemy wyraz swoim postępowaniem.

Prymat prawa istnieje nie tylko nad państwem, lecz także nad moralnością. Albowiem w porównaniu z moralnością przeżycia prawne silniej oddziałują na psychikę i zachowania człowieka. Moralność -jak dowodził Petrażycki - jest pasywna, kształtuje przede wszystkim poczucie obowiązku, świadomość, że pewnym regułom należy się posłuch. Prawo natomiast rozbudowuje w ludziach poczucie własnych uprawnień, kreuje człowieka-obywatela zdającego sobie sprawę z własnej godności, ceniącego swoją wolność i dążącego do tego, by wyegzekwować to, co mu się słusznie należy. Prawo jest przeto społecznie cenniejsze niż moralność, odgrywa ważniejszą rolę w kształtowaniu postaw i zachowań ludzi w skali masowej.

Przemiany prawa i całego jego społecznego i kulturowego *milieu* są bardzo zróżnicowane, wielokierunkowe i naznaczone sprzecznymi tendencjami. Wszelako patrząc na rozwój prawa z szeroko rozumianej perspektywy historycznej, można dostrzec, że przyczynia się ono do wytwarzania i utrwalania stosunków międzyludzkich nacechowanych w coraz większym stopniu tolerancją, altruizmem i dobrocią.

Przeciwni ludzie, podobnie jak wielu teoretyków i filozofów prawa, tego zjawiska nie dostrzegają. Traktują oni prawo jako narzędzie sprawowania władzy i organizowania państwa, jako zbiór norm sankcjonowanych przymusem państwowym. Przeświadczenie to stwarza wszelako podatny grunt dla wiary w siłę władzy, a nie w moc praworządności.

Sprzyja to ślepeму posłuszeństwu w jednych sytuacjach oraz wybuchom anarchistycznej rebelii w innych.

Niedorozwój psychiki obywatelskiej, niedorozwój poczucia godności własnej i swobód osobistych stanowi ogromne niebezpieczeństwo dla współczesnej cywilizacji. Te obawy w całej rozciągłości potwierdził przebieg, następstwa rewolucji bolszewickiej i masowy ucisk, jaki wprowadzili rosyjscy komuniści, a niedługo potem włoscy faszyci i niemieccy naziści. Współcześnie zagrożeniem dla ludzkości są między innymi: terroryzm państwowy oraz imperialistyczne tendencje dominacji nad światem, a więc zjawiska entropii nihilizmu prawnego.

W historii dawniejszej i nowożytnej zdarzały się długie okresy stagnacji, a nawet wielkie katastrofy cywilizacyjne. Poszczególne społeczeństwa znajdowały się i znajdują obecnie na różnych poziomach kulturowego, technologicznego i prawnego rozwoju, a kontakty między nimi niekiedy powodują negatywne skutki dla każdej ze stron. Masowa migracja z krajów niżej rozwiniętych powoduje częstokroć obniżenie poziomu kultury społeczeństwa wyżej rozwiniętego, a nawet jego dezintegrację, regres i upadek.

Jednakże ujmowanie prawa - jak to próbują czynić socjologowie - w rozległej perspektywie dziejowej przekonuje, że pomimo okresowych zahamowań współtworzy ono nową rzeczywistość cywilizacyjną i kulturową. Tak na przykład prawna ochrona ludzkiego życia, godności, wolności i własności staje się stopniowo coraz bardziej egalitarna, powszechna i zdecydowana. W parze z tymi przemianami idą zmiany w psychice przeciętnego człowieka i w interakcjach międzyludzkich. Coraz rzadziej ludzie są zdolni posługiwać się brutalną przemocą, krwawą pomstą czy bezwzględny odwetem. Dzisiaj ludzie dobrowolnie robią to, do czego w przeszłości mógł ich skłonić tylko srogi przymus, obawa utraty życia, majątku czy ojczyzny. Dlatego w regulacjach prawnych zmniejsza się rola siły, przymusu i strachu. Prawo wycofuje się z karania śmiercią. Groźbę surowych kar zastępuje odwoływanie się do dobrze pojętych korzyści własnych oraz do motywacji altruistycznej nastawionej na potrzeby i dobro innych ludzi.

Przewijająca się na kartach prac socjologiczno-prawnych idea postępu poprzez prawo jest niemieckiej proveniencji. To właśnie niemieccy klasycy filozofii byli żarliwymi orędownikami idei postępu. Wystarczy przypomnieć Kanta, który głosił, że postępek jest obowiązkiem ludzkości, Leibniza, który twierdził, że postępek jest [...] *niezniszczalną siłą napędową dążenia do coraz to nowych doskonałości*, czy I legia, wedle którego postępek jest syntezą tego, co najlepsze w ścierających się

zasadach lub ruchach. Być może pod wpływem takich i podobnych lektur zrodziła się na przełomie XIX i XX stulecia myśl, że cała cywilizacja ludzka kroczy ewolucyjnie drogą postępu, a w swych najbardziej pozytywnych osiągnięciach jest krystalizacją haseł braterstwa, równości i wolności.

Współczesna socjologia prawa nie wchodzi w drogę ani nie zderza się z ujmowaniem prawa przez filozofię prawa i teorię prawa. Jeśli za miarodajne źródło tych dwóch dziedzin wiedzy o prawie uznamy dwie książki: Marka Zirk-Sadowskiego¹ oraz Ryszarda Sarkowicza i Jerzego Stelmacha, to okaże się, że filozofia prawa zajmuje się prawem w ujęciu ontologicznym, teoriopoznawczym, fenomenologiczno-egzystencjalnym, dziejowohistorycznym, hermeneutycznym, argumentacyjno-dyskursywnym, postmodernistycznym i językowym, lecz nie socjologicznym. Z kolei teoria prawa w wykładzie krakowskich autorów zajmuje się problematyką językową, interpretacją prawniczą, ideologiami stosowania prawa, modelami tworzenia prawa, teoriami obowiązywania prawa, aksjologią i etyką prawniczą. A więc znowu miejsce dla socjologii prawa pozostaje bardzo rozległe i nawet w drobnej części nie zaanektowane.

Okazuje się bowiem, że dość wiekowy postulat badania prawa w książkach (*law-in-the books*) cieszy się w polskiej filozofii i teorii prawa niesłabnącą popularnością i mimo deklarowanego zerwania z prawniczym pozytywizmem jest główną metodą poznawania prawa i opisywania jego cech charakterystycznych. Za równorzędne źródło wiedzy o prawie uznaje się przy tym - poza tekstem konstytucji, kodeksów, ustaw i innych prawnych aktów normatywnych — także to, co mają do powiedzenia o prawie filozofowie prawa, teoretycy prawa, profesorowie prawa i inni kompetentni autorzy. Obowiązuje również niepisana zasada, zgodnie z którą autor współczesny ma więcej istotnego do powiedzenia o prawie niż uczonej dawniejszy. Wygląda to, dla porównania, tak, jakby krytyk literacki przekładał twórczość Ważyka nad dzieła Szekspira, bo ten pierwszy żył 400 lat później, znawca malarstwa bardziej cenił płótna Cybisa niż Rembrandta, a muzykolog większą estymą darzył kompozycje Szymanowskiego niż Mozarta itd., itd. Wedle takiej zasady w jednej z uczonych, powołanych wcześniej książek o prawie znajdziemy odwołania do Stanisława Czepity, Leszka Leszczyńskiego, Marii Szyszkowskiej, Romana Tokarczyka, a nie znajdziemy ani jednej wzmianki np. o Petrażyckim. Czyżby już nic nie znaczył ani w teorii, ani w filozofii prawa? A może bez reszty należy do socjologii prawa?

Kiedy przegląda się różne zagraniczne książki, opracowania i podręczniki

poświęcone socjologii prawa, w następujący sposób rysuje się dekalog jej zainteresowań. Po pierwsze, prawo jako instrument zmiany społecznej, a w tym kontekście - efektywność prawa oraz czynniki, które ją zwiększają i osłabiają. Po drugie, rzeczywiste i potencjalne strategie przeciwdziałania za pomocą środków prawnych rozmaitym zjawiskom negatywnym, dewiacyjnym i patologicznym. Po trzecie, prawo jako mechanizm integracji społecznej, a więc kohezyjne funkcje prawa. Po czwarte, powiązania systemu prawnego z systemem społecznym oraz związki prawa z gospodarką. Po piąte, związki prawa z władzą polityczną oraz polityczne uwarunkowania treści prawa, jego stosowania i obowiązywania. Po szóste, rola zawodów prawniczych w stabilizacji i przekształcaniach porządku społecznego. Po siódme, społeczna akceptacja i legitymizacja prawa oraz jego prestiż w różnych warstwach społecznych. Po ósme, kultura prawna, jej kształtowanie się, przemiany oraz wpływ na ideologie prawne. Po dziewiąte, sądowe i pozasądowe rozstrzyganie sporów. Po dziesiąte, tendencje rozwoju prawa i przyszłość instytucji prawnych.

Ten dekalog czy katalog zagadnień prawnych, widzianych z socjologicznej perspektywy, stanowi przykładowe wyliczenie kwestii, które interesują socjologów prawa, lecz jest to, oczywiście, wyliczenie dalekie od zupełności. Ukazuje ono jednak dość dobrze specyfikę socjologicznego ujmowania prawa, czyli przez pryzmat tego, jak prawo funkcjonuje w społeczeństwie (w społecznej rzeczywistości), jakie powoduje skutki dla życia zbiorowego, jaki ma wpływ na interakcje międzyludzkie i w jakim zakresie jest uwarunkowane przez rozmaite czynniki pozaprawne.

Opisując i analizując funkcjonowanie polskiego prawa w okresie transformacji ustrojowej, badania socjologiczno-prawne ujawniają rozmaite jego dysfunkcjonalności. Do najbardziej dolegliwych i społecznie szkodliwych niesprawności należą: 1) niestabilność prawa i ciągła jego nowelizacja; 2) instrumentalne posługiwanie się prawem; 3) niska jakość tworzonego prawa, co skutkuje, między innymi, postępującą inflacją przepisów; 4) nieskuteczność stosowania prawa, co wyraża się, między innymi, bardzo niską wykrywalnością przestępstw; 5) ustawiczna wiara czynników oficjalnych w onnipotencję środków prawnokarnych i rozwiązań instytucjonalnych; 6) rozbieżność między decyzjami sądowymi a społecznym poczuciem sprawiedliwości; 7) niedostępność prawa dla dużej części jego adresatów, zwłaszcza tych, którzy żyją w ubóstwie; 8) przewlekłość postępowania sądowego; 9) niski prestiż prawa w znacznej części społeczeństwa; 10)

przejawy anomii w środowisku prawniczym.

Niezależnie od tej bieżącej, krytycznej oceny aktualnie obowiązującego w Polsce prawa pozytywnego, jeśli jakaś szczegółowa dziedzina wiedzy nobilituje prawo jako instytucję społeczną trwającą przez stulecia, jest nią z pewnością socjologia prawa. Dlatego jej rola w edukacji prawniczej nie powinna być marginesowa. Zdawał sobie z tego sprawę Petrażycki, a współcześnie tak wybitni uczeni, jak Jürgen Habermas czy Niklas Luhmann.

Dlaczego socjologia prawa nobilituje prawo i przydaje mu dostojęstwa? Dlatego przede wszystkim, że ukazuje prawo w działaniu (*law in action*) i w kulturze (*law in culture*). A ponadto rozszerza domenę prawa poza zbiór norm (kodeksów, ustaw) oficjalnie ustanowionych przez państwo, stoi bowiem na stanowisku pluralizmu prawa, zwłaszcza jeśli rozpatruje się prawo w wymiarze ponadlokalnym. Dla socjologii prawa państwo nie jest jedynym suwerenem prawnym, a reguły porządku społecznego, to jest normy religijne, moralne i obyczajowe, uznaje się za zdecydowanie starsze niż przepisy prawa. Socjologia prawa stoi również na stanowisku, o czym już wspominałem, że znaczna część rozstrzygnięć prawnych (lub quasi-prawnych) zapada poza salą sądową i instytucjami wymiaru sprawiedliwości w toku codziennych interakcji, jakie ludzie ze sobą nawiązują.

To przede wszystkim socjologia prawa usiłuje poznać prawo w jego roli jednego z zasadniczych instrumentów celowych zmian społecznych oraz stara się dociec, jakie są ogólne prawidłowości rozwoju prawa i jego związki z przemianami życia społecznego, gospodarczego i politycznego. I wreszcie, jeśli jakaś dyscyplina stara się wykorzystać w studiach nad prawem metody wypracowane w naukach humanistycznych i społecznych, to jest nią w głównej mierze socjologia prawa.

Wiadomo wszakże, że rzeczywiste zasługi nie zawsze idą w parze z publicznym uznaniem. Nic przeto dziwnego, że im bardziej socjologia prawa wynosi prawo na piedestał najważniejszych instytucji, które człowiek stworzył w toku dziejów, tym częściej jest spychana w cień jako przedmiot w edukacji prawniczej dodatkowy, akcydentalny i przeznaczony dla tych studentów, którym z różnych powodów nie wystarcza studiowanie kodeksów i ustaw oraz podręcznikowych do nich komentarzy.

Jak wobec tego rysuje się przyszłość socjologii prawa? Wybitny brytyjski socjolog prawa Roger Cotterrell, zastanawiając się nad tym pytaniem⁵, dochodzi

do wniosku, że przyszłość socjologii prawa zależy w ostatecznym rachunku od tego, na ile potrafi ona zerwać z ograniczeniami, jakie narzuca jej ortodoksyjnie uprawiana nauka prawa oraz nadmiernie sprofesjonalizowana, to jest nastawiona na zadania praktyczne, socjologia.

¹ M Zirk-Sadowski, *Wprowadzenie do filozofii prawa*, Zakamycze, Kraków 2000.

² R. Sarkiewicz, J. Stelmach, *Teoria prawa*, UJ, Kraków I 1996.

³ R. Cotterrell, *Law's Community. Legal Theory in Sociological Perspective*, Clarendon Press, Oxford 1996, s. 68-72.

(W: Humanizacja zawodów prawniczych a nauczanie akademickie. Pod red. Anny Turskiej, Warszawa 2002, Liber, s. 73-83)